



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabińej Nr. 956 b, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism periodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniej Krzemińskiego.

PRZEGLĄD

WYSTAWY KRAJOWEJ SZTUK PIĘKNYCH.

Był czas przed sześcioma czy ośmioma laty, w którym prasa periodyczna ze szczególną troskliwością zajmowała się malarstwem; dziś cokolwiek zubożniała, sędzę więc, że przegląd prac naszych artystów, dopełniony chociaż nie ze stanowiska poważnej naukowej krytyki, ale tylko z wrażenia, jakie wywołuje, chętnie przez Czytelniczki Tygodnika przyjętym zostanie. A wrażenie to niezmiernie miłe, streszczając bowiem ogólny pogląd na Wystawę krajową, wysoki talent wszędzie widnieje, wydatniej w mniejszych jak w większych kompozycjach, chociaż tu i owdzie brak wykończenia, owęj staranności, zarówno w głównym przedmiocie jak i w jego otoczeniu. Mimo tego, i w tém co mamy, znajduje się wiele piękności, dając otuchę, że kiedyś zdobędziemy się i na arcydzieła, zawsze rzadko pojawiające się, tym bardziej pod naszym niebem, tak od niedawna pielęgnującém sztuki piękne.

Z obrazów historycznych, dosyć licznie znajdu-

jących się na Wystawie, do największych rozmiarem należą prace p. Suchodolskiego. Historia, niewyczerpane to źródło zajmujących i bardzo ciekawych tematów malarskich, a choćby w przedstawianych scenach cierpiała cokolwieczek prawda dziejowa, choćby konie i ludzie sztywnie grupowani, troszkę podobni byli do figur woskowych, choćby wreszcie w całym obrazie brakło tak pożądanego życia, będącego duszą każdego utworu sztuki, zawsze prace historyczne chętnie i ze współczuciem będą przyjęte.

Stefan Czarniecki, wybawiciel kraju z pod najeźdy Szweda, w dwóch obrazach został przedstawiony: przez p. Suchodolskiego, na łożu śmierci, przy pożegnaniu z koniem, do którego bohater wysłużoną ojczyznę prawicę wyciąga, a szlachetny rumak z trwogą owachuje dłoń swego pana; i przez p. Brandta, w którego obrazie Czarniecki jedzie na dzianecie srokatym; z nozdrzów zda się ogień pryskać, jak z postaci i oczów jego pana szlachetna odwaga i ta pewność siebie, owa wiara w kord u pasa i w dzielność silnego ramienia,

Z wiedeńskiej Sobieskiego wyprawy p. Suchodolski przedstawił wzięcie sztandaru proroka, ara-

ezj starcie się dwóch konnych wojowników: polskiego z mieczem do cięcia podniesionym, i Muzułmanina, w prawej ręce trzymającego sztandar a w lewej tarczę. Na obrazie p. Pilatego scena ma miejsce już na pobojuwisku, po rozgromieniu Turków. Zdaleka widać wieże kościołów Wiednia, przed nim bieleją namioty obozowiska tureckiego, a z drugiego boku kroczy wolno na koniu oswobodziciel Chrześcijaństwa, nasz Jan III, otoczony swiątą wojskową. Drugim obrazem pana Pilatego jest Berek pod Kockiem, kiedy napadnięty przez austriackich huzarów w zbyt przeważającej liczbie, ginie porabiany pałaszami. Mężny Izraelita widać upadł z koniem przed chwilą, bo klęcząc jedną ręką trzyma cugle podnoszącego się rumaka, drugą zamierza się przeciw dwom pałaszom nieprzyjacielskim, na których prawie widzisz krew świeżą dzielnego żołnierza, którą się wkrótce oba zarumienią. Trzecim obrazem p. Suchodolskiego jest szarża jazdy polskiej na wąż Somo-Siera, który w pochodzie armji francuskiej przez Hiszpaniją jedyną stawił zawadę na drodze ku Madrytowi. Wąż ten, ciągnący się w górę pomiędzy stromemi i spadzistemi skałami, szeroki na osiem do dziesięciu łokci, idący nie w prostym kierunku, ale wijący się odpowiednio do miejscowości, we wszystkich swych załomkach obsadzony był szesnastu armatami, które nabite kartaczami, przejście robiły prawie niepodobnem. Przy każdym oddziale armat znajdował się silny oddział piechoty hiszpańskiej; wzgórek panujący nad całym wężem najeżony był osmioma działami, a pomiędzy skałami ukryci strzelcy pilnowali drogi, grożąc każdemu celnymi strzałami. Ogółem, w stanowisku tém tak ważnem, już z natury niezmiernie obronnem, znajdowało się 13,000 wojska hiszpańskiego, które nadto gościniec szerokim przekopało rowem. W dniu 30 Października roku 1808 armja francuzka w mglisty chłodny poranek zatrzymała się przy samem wejściu do wężu. Wysłany oddział piechoty rów zasypał chrustem i kamieniami, ale dalej, pomimo największej waleczności, nie mogąc pod morderezym ogniem postąpić i kroku, cofnął się okropnie zdziesiątkowany. Wówczas Napoleon powziął myśl zdobycia wężu kawalerją, i pomimo odradzania marszałka Berthier, uważającego myśl tę za niepodobną do wykonania, wydał rozkaz trzeciemu szwadronowi lekko-konnej gwardji polskiej, złożonej ze 120 szwoleżerów pod dowództwem Jana Kozietulskiego, aby ruszył w wąż i wyparł z niego Hiszpanów. Szwadron nie mogąc dla ważkości drogi natrzeć plutonami, w pełnym galopie czwórkami puścił się pod górę w wąż. Jednocześnie sypnął się grad kartaczy i kul kara-

binowych: trup gęsto zasłał ziemię, mimo tego Kozietulski wpada na pierwszą baterję, zdobywa działą, rozpoczyna ręczną walkę z hiszpańskimi artylerzystami, a dostawszy kontuzji, zdaje dowództwo kapitanowi Dziewanowskiemu, który zdobywszy drugą baterję, pada śmiertelną odebrawszy ranę. Chwilę tę boju, w którym oprócz Dziewanowskiego zginął Krzyżanowski z całym oddziałem szwoleżerów, porucznikowie Rudowski i Rowicki, kapitan Piotr Krasinski niebezpiecznie kartaczem został ugodzony, a Niegolewski porucznik wyprzedziwszy wszystkich, padł na szczycie góry pod zabitym koniem od ostatniej armaty, i tam odebrał jedenaście ran w głowę i po szyi; otóż chwilę tę boju p. Suchodolski wziął za przedmiot do swojego obrazu (*). W kompozycji ruch wszędzie wielki, walka wre w całej swj wściekłości i na każdym miejscu, w każdej postaci widoczne niebezpieczeństwo mężnych szwoleżerów, walczących pojedynczo z wymierzonym na siebie sztyletem lub pistoletem. W srodku stoi działo, milczący świadek krwawego boju: o kilka kroków od niego, z podniesionym pałaszem na spinającym się koniu, mężny Kozietulski zwraca się ku wojakom tuż za swoim przywódcą postępującym; na skale stoi ksiądz hiszpański, otoczony zbrojnemi ziolkami i wznoszący ręce ku niebu, a w głębi już postrzegać się daje popłoch pomiędzy Hiszpanami.

Wygrana bitwa pod Somo-Siera, jak wiadomo, otworzyła Napoleonowi drogę do Madrytu; ze 125 szwoleżerów polskich tylko 68 pozostało przy życiu, tym Napoleon kazał oświadczyć, że warci być.... jego gwardją, powtarzając kilka razy: *Vous êtes des braves Polonais!* cała piechota marszałka Victora wykrzyknęła: *Niech żyją Polacy!* stara gwardja cesarska uściskała zwycięzców nazywając ich kamratami, i w zastępstwie ugotowała zmordowanym bojem wieczercę, a krajowi przybyło troszkę dumy, oblanej łzami kilkudziesięciu rodzin za poległemi braćmi na obcej ziemi i w cudzej niesprawiedliwej sprawie.

Tuż przy tym obrazie znajduje się mały rozmiar, skromny myślą obrazek panny H. Bonner, przedstawiający psa żebraka, czającego się ku otwartym drzwiom kuchni. Biedak skulony, chudy, z najeżoną kudłatą szerscją, drżący, obeznany widocznie z ciężkimi razami kija, z mordą bojaźliwie naprzód wyciągniętą, a z okiem jakby załzawioném, błagającem choć o kostkę lub kawałek chleba, podsuwa się ku drzwiom kuchennym,

(*) Pan Niegolewski zran wyleczył się zupełnie, i długo potem mieszkał na wsi, zostając w ogólnem wszystkich poważaniu.

i widać, że choć go nęci do niej woń z gotujących się rądl, choć głodny i wychudzony długim postem, na pierwszy krzyk gniewu człowieka pokornie, z bolesnym skowykiem usunie się na bok, a nie pomyśli ani o grabieży, ani o obronie. Prześliczny to obrazek, każdego chętnie zatrzyma uwagę, w każdym rzewne obudzi uczucie, i stanowi prawdziwą ozdobę Wystawy. Ale nie możemy tego powiedzieć o jego równie małym towarzyszu i sąsiedzie, wymuskany, przystrojony jak lalki w szopce, który nawet, dziwić się potrzeba, jak mógł na Wystawie znaleźć miejsce.

Obraz p. Kossaka, przedstawiający wóz frachtowy z dwoma stojącymi przy nim końmi, z podpisem *Nędza*, chociaż nie ze wszystkiemi odpowiada tytułowi, posiada jednak wszelkie warunki, jakimi zwykle każdy utwór sztuki, znaczny talent i sumienna praca celuje. Aquarella tegoż artysty przesłicznie, prawie po mistrzowsku odrobiona... nie obudza przecież zajęcia, na jakie zasługuje. Nie zawsze bowiem jest to piękne co bywa malownicze, a my pod tym względem wybredniejsi jak drudzy, wymagamy pewnej oględności w wyborze przedmiotu przez malarza.

Pana Breslauera znajdują się cztery krajobrazy, dwa zdjęte z cudzych stron, a dwa z naszego kraju. Zachwycające to widoki, nad każdym inne przyswieca niebo, każdy inna otacza atmosfera. W norweskim, szeroka dolina, usłana zieloną roślinnością, sunie się w głąb obrazu pomiędzy skałami i ścianą drzew leśnych. Zdala widnieją wierzchołki innych skał, tu i ówdzie bielejące odwiecznym śniegiem, a w chmurach i w powietrzu unoszącym się nad niemi, czujesz zimno, jakby za chwilę miał spaść śnieg i pokryć białą szatą całą dolinę. W widoku wziętym z Tyrolu, słońce oświetla całą dolinę, ale tak skwarnie, tak jakoś paląco, że mimowoli pomyślisz sobie: „ach! jak tam gorąco.“ W widoku z okolic Wilna i drugim podobnym poznasz nasze niebo z pierzastemi chmurami i tą barwą naszego klimatu, pośrednie zajmującego miejsce między północą a południem. Przytém każdy przedmiot w obrazach p. Breslauera, najmniejszy szczegółek są tak opracowane i wykończone, że widoki te powinny przejść na własność szkoły, aby dla młodych artystów były wzorem sumienności pracy i wykończenia, i stanowiły naukowe studjum. Na niektórych bowiem obrazach, znajdujących się na Wystawie, drzewa nie są namalowane, ale namazane, a niebo więcéj bywa podobne do dekoracji teatralnej z płowemi plamami, jak do nieba. Wprawdzie utrzymują, że przedmioty te tylko w krajobrazach ze szczególną przez artystę powinny być traktowane troskliwością, w innych

uważać je należy tylko za tło, posługujące do uwydatnienia głównej myśli; na zdanie to jednak zgodzić się nie podobna, bo obraz żeby prawdziwie był piękny, musi być we wszystkiém pięknym i wykończonym; w otoczeniu zaś traktowany lekko, zawsze będzie niedokładnym, i to go nie podnosi ale szpeci.

(d. c. n.)

CZTERY PORY.

Widząc wschód słońca w poranek majowy,
Gdy na świat zlewa swe ożywcze zdroje;
Zda ci się słyszysz tajemnicze mowy:
„Takie dziecięce były lata twoje!..“

Gdy skwar dopieka, gdy chmurą nadchodzi,
Gromy zahuczą i wicher zawieje—
Ach! wówczas zawsze na myśl ci przychodzi
I młodość twoja i twoje nadzieje...

A gdy jesieni ujrzysz skarby złote,
Zbledniesz i zadrżysz ogarnięty szale—
I żał cię ściśnie, poznasz swą sromotę,
Pytając siebie: „jakż! plon zebrałem?“

Patrzysz—chłód, zamieć liść z drzewa już ścina,
A ziemia w białe pieluchy spowita—
Wnet tęskna dusza to ci przypomina,
Że twoja przyszłość całunem okryta...

Ale się pokrzep nadzieją jedyną,
Że tam za grobem znów wiosna zaświeci...
I że twa dusza swobodną ptaszyną
Do swéj ojczyzny świegocąc poleci!

Józef Moroz.

* * *

Niektórzy z aurzystów, zapominając o niebezpiecznym stanowisku proroka, tak wybórnice odmalowaniem w znanéj bajce Krasieckiego o kogucie co piał na odmianę, tegoroczną zimę wróżą słotną i błotną. Uczeni zaś francuzcy nie z przeczucia, ale z kombinacji, nie ze spostrzeżeń tego i owego, ale z cyfr i rachunku przepowiadają zimę bardzo ostrą, i obecne przymrozki stawiają jako rękojmnię trafności swoich wyrachowań. Jeżeli zima pójdzie pośrednią drogą, to aurzyści posmutnieją, a mędrcom francuzkim troszeczkę mdło zrobi się na sercu; ale jeżeli rozsłoci się i rozbłoci, albo przeciwnie, dziesiątkami stopni zacznie kiereszować nosy, policzki, ręce, nogi, a zębami wybijać grzechotkowe trele, to jedno z tych krańcowych stronnictw

nadawszy się jak indor, z oczami jeździć już tylko będzie po niebieskich obszarach, dumne wydarciem jednej z tajemnic natury.

Tymczasem, kiedy u nas przymrozki zupełnie oczyściły ulice z błota i wyziewów, we Włoszech w niektórych prowincjach wylewy wód ogromne, jakby na wiosnę, porobiły szkody. W Londynie zaś niedawno temu tak gęsta mgła padła na miasto i przystań okrętową, że wielu na ulicy zatratowano końmi i także wielu potonęło przez wpadnięcie z okrętów i doków do wody. W Bessarabji znów i mgły i wody były spokojne, ale za to jednego dnia, we dwie godzin po północy, mieszkańcy nagle zbudzeni zostali głuchym podziemnym łoskotem, podobnym do biegu lokomotywy, po którym poruszyły się wszystkie miejskie budynki i odezwały się wszystkie szklanki, kieliszki, szyby a nawet dzwony na wieżach i w zegarach.

Nie zazdroszcząc zupełnie tych tegorocznych przedzimowych przysmaków, już wolę ową jabłoń w Czaby w Węgrzech, która trzy razy w tym roku wydawszy owoc, po raz czwarty okryła się kwiatem. Wprawdzie nadzwyczajność taka nie wróży nic dobrego, bo wybiega ze zwyczajnego rzeczy porządku, ale wróży podobno długo nie przestaną być pożytecznym towarem dla wszelkiego rodzaju ludzi płci, wieku i powołania.

Dowodem tego niedawno zapadła w przeszłości wigilja świętego Andrzeja, która uzbrojona całym arsenałem czarów, zaklęć i prognostyków, w niektórych domach wiernych starożytnym tradycjom, odbyta została z całą pompą wystawy serc panieńskich na próby losu i przepowiedni. W jednej z takich, z roztopionym woskiem lub cyną, wosk wylany na zimną wodę i ostudzony, na ścianę w cieńnię rzuconym, przedstawił jak najwyborniej żołnierza w marszu z tornistrem i z karabinem, i jakby w fezie tureckim na głowie. Panienska zobaczwszy to, klasnęła radośnie w białe swe rączki, i choć nie myśli zostać Turczynką, ucieszyła się woskowym karabinierem, jakby wymarzony w snach jej młodzieniec stał już pode drzwiami, żebrząc o serduszek wabnej czarodziejki.

Wojenna jednak ta przepowiednia ma pewną łączność z kierunkiem wynalazków, jakim w ostatnich latach ze szczególną zawziętością oddało się wielu uczonych starego i nowego świata. Pominawszy dzieła Amstronga, stożkowe kule i pancerniki, ubiegające drugie tegoroczne półrocze nie pozostało w tyle za swemi poprzednikami, i jeżeli na chlubę ludzkości nie przewyższy ich w wynajdowaniu nowych niewiniątek spiesznego i zbiorowego zabijania ludzi, to pewno im dorówna.

W tym to szlachetnym celu rządowi austrjacji-

kiemu przedstawiony został plan piekielnej maszyny, która pędzona parą, wpadłszy pomiędzy linie nieprzyjacielskie, najeżone bagnetami, lancami i działami, w jednej chwili zdruzgotać może na drobne kawałeczki najliczniejszy korpus wojska, choćby walczący w najświętszej sprawie i złożony z najmężniejszych i najszlachetniejszych wojowników. W inném znów miejscu pomysł ludzki padł na utworzenie wieżyc ruchomych, poruszanych siłą kilkunastu ludzi, które na lądzie działając jak pancerniki morskie, kosztują tylko 300,000 fl., gdy fregaty opancerzowane każda wymaga na siebie najmniej 2,000,000 fl. wydatku. Ale nie koniec tym morskim i lądowym potworom, myśl ludzka poświęcona niszczeniu, zanurzyła się także w głębie wód i topieli, i oto z głów mędrców szatańskich wyrósł wynalazek min podwodnych, które założone przez rząd pruski w nurtach naszej ukochanej Wisły, a nabite czterdziestu centnarami bawełny strzelniczej, po zapaleniu wyrzuciły ogromny słup wody na kilka set stóp w górę, dając patrzącym majestatycznie okropne widowisko.

Rozważając to wszystko, mimowoli człowiek zapytuje się sam siebie: czy istoty, do których mamy zaszczyt należeć, rzeczywiście są ludźmi, którym nauka ewangeliczna zaleca miłość, zgodę i braterstwo? czy rozum w tak bydlęcym rozwijany kierunku, jest owym rozumem tak przez nas przechwalanym, wynoszonym, roztrębywanym, a niby mającym posługiwać do naszego udoskonalenia?

Ale nie wszystkie społeczeństwa i miejscowości tak piekielnymi zajęte są wynalazkami. W Chinach na przykład pracują nad upowszechnieniem tolerancji religijnej, i choć to kraj osławiony i niby barbarzyński, wydano jednak rozporządzenie dozwalające zupełnej swobody w całym niebieskim państwie wszystkim bez różnicy wyznaniom.

W Czechach, biedni nasi pobratymcy widząc, że w germańskich szponach coraz im ciasniej i niewygodniej, rozszerzają energiczne starania w celu wykupywania posiadłości ziemskich z rąk niemieckich przybyszów. W Niemczech znów książę i do tego panujący Lippe Schaumburg, zajmuje się przekładem Mickiewicza poezyj, a w Poznaniu towarzystwo przemysłowe, bardzo działające korzystnie na klasę rzemieślniczą i przemysłową, po przedstawieniu teatralnego widowiska oskarżone zostało o cele wyłącznie tyczące się dobra narodowości polskiej, ale przecież nadspodziewanie od zarzutu przez sądy uwolnione zostało.

Z dniem 1 Stycznia roku 1866 wychodzić będzie w dalszym ciągu pismo perjodyczne pod nazwą *Przyjaciel Zdrowia*. Trzech-miesięczna przerwa w wydawnictwie nastąpiła skutkiem niektórych zmian, jakie uczynić uważała Redakcja za potrzebne. W roku drugim istnienia tego pisma będzie ciąg dalszy rad, jak zachować należy każdy organ po szczególe w pożądanym zdrowiu, jak na razie postąpić trzeba w przypadłościach chorobliwych organów szczególnych. W dziele „Apteczka domowa“ przeprowadzony będzie ciąg dalszy rozmaitych sposobów ratowania zdrowia wrazach nagłych za pomocą domowych środków i leków, niemniej obszernie podane będą rady dla pielęgnujących chorych, wracających do zdrowia, jako też sposoby zachowania się pod względem żywności i napojów i t. d., dla tych ludzi, którzy dotknięci są chorobami chronicznymi dziedzicznymi lub nabytymi. Od czasu do czasu umieszczane będą małe rozprawy poważnej treści naukowej. Ważnym działem pisma będzie Weterynarja, tak pod względem hodowania domowych zwierząt użytecznych w gospodarstwie krajowem, jako też ich leczenia w razach nagłych, opisując sposoby rozpoznania rozmaitych chorób zwierząt, i podając środki najskuteczniejsze i najnowsze. Po ukończeniu higieny stanu duchownego, następują rady higieniczne dla ludzi rozmaitych stanów: dla ludzi stanu, dla urzędników, lekarzy, literatów, artystów, rzemieślników i t. d. Nie będzie pominięty dział o fałszowaniu żywności; o sposobach rozpoznania takowego. Kiedy niekiedy rozważane będą rozmaite metody lekarskie, zjawiające się w dziedzinie medycyny. Higiena publiczna obejmować będzie sprawozdania miejscowe z różnych krajów, dotyczące ulepszeń zaprowadzonych w celu zaradzenia zdrowiu zbiorowych mieszkańców, jako też i zwierząt domowych. Rozmaitości donosić będą o najnowszymi wynalazkach w medycynie i o sposobach używania ich. *Przyjaciel Zdrowia* wychodzić będzie jak w roku zeszłym dwa razy na miesiąc co dni 15, każdego 1 i 15 miesiąca, w dwóch arkuszyowych poszytach. Cena prenumeraty ta sama co dotąd, to jest rocznie rsr. 4, półrocznie rsr. 2, kwartalnie rsr. 1. Na prowincji i w Cesarstwie dołącza się do prenumeraty zwyczajnej opłata dla Poczty.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska za Listopad b. r. W pierwszym artykule Ad. N. Nakęskiego z przypisami zasłużonego A. Przezdzieckiego; pod tytułem: „Elżbieta Księżniczka Ostrogska“ opisane są smutne

wypadki życia tej dziewczyny wysokiego rodu i bogatego mienia. Po śmierci ojca swego Eljasza zostając pod opieką matki Beaty, kobiety złej, pysznej, chciwej i samolubnej stała się celem zabiegów różnych pretendentów do swjej ręki, pomiędzy którymi najznakomitszym był ks. Dymitr Lubartowicz Sanguszek. Łatwo przeto zyskał pozwolenie króla Zygmunta Augusta i stryjka panny Bazylego, ale matka panny sama myśląc o zamażpójściu, i nie rada wypuszczać z rąk swych bogate dziedzictwo córki, sprzeciwiła się temu i uporem tak zniecierpliwiała Dymitra i Bazylego, że ci w 80 koni kozackich przybyli do zamku ostrogskiego, zajęli go przemocą, i choć Beata trzy razy mdlała, obrzęd jednak ślubu Elżbiety z Dymitrem dopełniony został. Skutkiem skargi na czyn ten zaniezionej do króla, Dymitr skazany na utratę części życia, i dognany aż w Czechach wraz z żoną przez Marcina Zborowskiego, ranny, okuty został w kajdany i w nocy zmarł przymocowany do żłobu w stajni.

Elżbieta powtórnie wydana za Łukasza Górkę przez króla, przemocą matki zatrzymaną została lat cztery w domu, pomimo wyrażonych rozkazów oddania jej mężowi, a w końcu nie mogąc się im oprzeć, zamknęła się u Dominikanów w Lublinie, grożąc, iż sztyletem odbierze życie i sobie i córce. Wzięto więc ją w formalne obleżenie, przecięto rury wodociągowe i tym dopiero sposobem po trzech dniowem opasaniu zmuszono ją do uległości rozkazowi króla. Matka potem poszła za mąż za ogromnego hulakę Łaskiego i utracjusza, a Elżbieta nie szczęśliwa do samego końca żywota, umarła wdową w r. 1583 w Ostrogu.

Po tym smutnym ustępie samowoli magnackiej i złości kobiecej, następuje dramat Szekspira, przekład Józ. Paszkowskiego pod tytułem: „Hamlet“ wiernie i starannie dokonany. Krytyczna ocena przyrządów technicznych, przez Pa. Kaczyńskiego, w której starając się autor dowieść, że nauka jedynie tylko stanowi prawdziwą kwalifikację technika, przechodzi następnie do rozbioru wynalazku nieustającego ruchu (perpetuum mobile), do którego wedle słów autora perpetuisci poszukują przyrządu, i nie dziw że nie znajdują tego co w naturze nie istnieje. Rozprawę tę uczącą i jasno napisaną polecamy naszym Czytelnikom.

Daliej umieszczone jest studjum indyjskiego dramatu przez Józefa Grajnerta, znanego pisarza i zarazem współpracownika naszego Tygodnika, w którym autor przytacza treść Sakuntoli i zastanawia się krytycznie nad dopełnieniem tłumaczeniem tego klejnotu wschodniej fantazji.

Następuje dalej bardzo zajmująca i dobrze przetłumaczona: Podróż nad Dunajem i Adrjatykiem, z angielskiego. Głos Naczelnego Prokuratora przy otwarciu posiedzeń Senatu IX Departamentu, który zdaje się, że pierwszy raz jest publikowany, chociaż instytucja ta lat 20 już egzystuje. Kronika paryzka, dająca przegląd teatrów naprośno wycerkujących arcydzieła, i różne wiadomości literackie. W kronice literackiej mieści się ciekawa wiadomość o świeżo znalezionym grobowcu Jakóba i Konstantego Sobieskich w kościele miasta Żółkwi, gro-

bowiec nie mając napisu poszedł w zaniechaniu i w zapomnienie. Znalezione przy odnawianiu kościoła przez ks. J. Nowakowskiego, objaśniony został przez Ka. Szajnochę, a później szczątki synów oswobodziciela Wiednia przeniesiono do trumienek cynkowych; ze złotogłowiu grubego, którym obite były trumny, zrobiono ornat do fary żółtkiewskiej, a z gwoździ srebrnych 1,400 wybito medale pamiątkowe. Dnia 16 Czerwca r. b. odbył się wspólny obchód złożenia do grobu zwłok królewiczów, które z katafalku poniesli obywatele wsi i miasta razem z włóścianami na własnych ramionach. W Żółkwi do dziś dnia z fundacji hetmanowej Żółtkiewskiej, zrobionej po bohaterskiej śmierci męża jej pod Cecorą, odprawia się co Piątek msza żałobna za poległych w boju, w czasie której przy katafalku gorzej ustawione naprzemian świece białe na świadectwo wiary, czerwone na świadectwo krwi przelanej w obronie tej wiary i ojczyzny. Piękny ten zwyczaj trwa do dziś dnia, łącząc nas wspomnieniem z wielką, majestatyczną przeszłością narodu. Wiadomo, że na zamku Olesku, wśród huk grzmotów, migotu błyskawic, nasz Sobieski wydał pierwszy krzyk życia, przytłumiony biciem piorunów, od których wielu dworzan zagłuchło. Kiedy umierał syn jego Jakób w 70 roku życia, nad Żółkwią dwudniowa srożyła się burza, niebo czerwieniło się płomieniem, tarcza herbowa Sobieskich, Janina, strącona wichrem spadła i rozłupkała się w kawałki, a zegar na wieży kościelnej widać burzą zepsuty, bił tysiącem uderzeń godzinę śmierci ostatniego po mieczu potomka rodziny Sobieskich.

SZARADA.

*Druga pierwsza choć ubiera,
Ale nie jest wszak ozdoba;
Wszystek wszakże jest choroba,
Pierwsza tylko jest litera.*

A. T...

(Znaczenie przeszłej Szarady:—*Napoje*).



Z powodu mroźnych dni coraz to więcej ukazują się na ulicach salop futrzanych, mufek i wiktorynek; od tych więc przedmiotów rozpoczynamy dzisiejsze sprawozdanie.

O salopach mówiliśmy już obszernie; dodamy

dziś tylko, że często dają nam się widzieć salopy podbite futrem, a przybrane kołnierzem pluszowym albo aksamitnym i takiemiż wyłogami u rękawów. Na taki kołnierz w razie twardszego mrozu można włożyć osobną wiktorynkę lub angorowe boa. Widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke podobną salopę zrobioną do lisów, z ciężkiej jedwabnej materji *gros Mazarin*; kształt miała szerokiego paletota bez żadnych fałdów. Kołnierz wielki z kłapami zakładał się na bok, zachodząc mocno pod szyję, i spinał z boku na dwie szmuklerskie pętlice z guzikami. Rękawy szerokie paletotowe, wyłożone były listwą aksamitną, szeroką na ćwierć łokcia i tyleż zachodzącą na spód.

U pana Starkmana uważaliśmy różne wiktorynki, kołnierze i mufki niekosztowne a ładne. Pomiedzy futrami ciemne i czarne należą dziś do najmodniejszych. Odznaczają się między nimi: luksus, futro amerykańskie z włosiem czarnym, nabitym i pięknego połysku; mufka taka kosztuje złp. 120; kołnierz z mankietami do téjże saméj dochodzi ceny.

Mufki noarkowe wypadają na złp. 80; kołnierz wynosi tyleż. Są to piżmowce farbowane na bardzo ciemny, prawie czarny kolor.

Tamże kołnierze junatowe kosztują z mankietami po złp. 40, bez mankietów po złp. 33 gr. 10; mufki po złp. 40. W niższej jeszcze cenie dostać można z popielatych królików.

Najdroższe z czarnych futer, skonksy, zalecają się długim połyskującym włosiem i trwałością; wielki kołnierz skonksowy kosztuje złp. 180, mankiety złp. 18; mufek wypada na złp. 200.

Pan Subolewski zaopatrzył swój magazyn w piękny dobór okrągłych kapelusików, tak kastorowych jak i kaszmirowych z piórami. Między temi odznaczają się kapelusiki tyrolskie z niezbyt wysoką główką i niewielkiem, cokolwiek odwiniętém rondkiem, które tu opiszemy szczegółowo.

Kapelusik czarny kastorowy formy tyrolskiej, obłożony wkoło szeroką plisą aksamitną, miał z boku takąż kokardę, z której wychodziło długie strusie pióro.

Takiż kapelusik kastorowy popielaty, obłożony był popielatym aksamitem i przybrany piórem tegoż samego koloru.

Kapelusik czarny kaszmirowy w formie marynarskiej, objęty aksamitem, ogarniowany wkoło białą i czarną koroneczką, przybrany był długiem piórem spadającym na bok od środka. Oprócz tego na wierzchu ozdobił go pęczek krótkich strusich piórek; końce długie wataowane na uszach dopełniały ubrania. Kapelusik ten kosztował złp. 66 gr. 20.

Inny kapelusik tybetowy miał rondo pokryte

z wierzchu barankiem i długie pióro okręcone do-koła.

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą cie-ple i zgrabne kapturki na głowę. Najpiękniejszy z nich czarny atlasowy, krajany w trzy kwaterki, jak to już w Tygodniku naszym daliśmy formę, wygarniowany był mocno przy twarzy koronką czarną i pukielkami z czarnej aksamitki z białym brzeżkiem. Karczek długi, zachodzący na piersi, objęty był dwa razy aksamitką. Końce z wstążki służyły do wiązania. Cena jego złp. 80.

Ładny był też kapturek trykotowy czarny z sze-rogim karczkiem i końcami, pokryty jakby białą jedwabną siatką, ogarniowany wkoło barankiem z włóczki czarnym w białe centki. Cena złp. 28.

Z innych przedmiotów zimowych są w tymże składzie ładne szaliki wełniane warsztacikowe, po złp. 13 gr. 10. Boa białe angorowe gładkie i karbowane od złp. 13 do 20. Kamaszki lakierowane do bucików po złp. 10. Chusteczki włóczkowe tak dziś upowszechnione, białe z czarnym, robione szydełkiem lub w warsztacie, na rozmaite ceny.

Zasługuje także na wzmiankę skład kwiatów pa-na Sobolewskiego, zaopatrzony obecnie w nowy zapas. Uważaliśmy tam bardzo piękne wieńce do ślubu, z kwiatów na ten cel odpowiednic. Ktoby sobie życzył, może mieć upięty na nich welon il-luzjowy.

W magazynie pani Klementyny widzieliśmy kil-ka bardzo pięknych sukien, odznaczających się prawdziwie dobrym gustem i wykończeniem. Naj-srojnniejsza z nich czarna *poult de soie*, w ciężkim gatunku, miała spódniczkę znacznie z tyłu przed-lużoną. U dołu siedł garnirunek złożony z plisy czarnej, objętej z obu stron klarowną pasmanterją czarną na dwa palce, położoną na wstążce białej. Pasmanterja ta podobna do gipiury, wyrabiana w desen aksamitny, stanowi dziś najmodniejszą ozdobę. Z obu stron kończyły garnirunek dwie falbaneczki czarne jedwabne, jedna z nich zwróco-na była na dół, druga wychodziła pod górę. Wko-ło spódnicy od stanu spadało siedem szarf czar-nych jedwabnych, zakończonych wciętym zębem, objętych wkoło pasmanterją węższą niż u dołu spódnicy. Końce tych szarf obszyte były podwój-ną frendzlą białą daną na spodzie, i czarną, cokol-wiek węższą z wierzchu. Długość szarf nie była jednakowa, z tyłu bowiem spadały do samego gar-nirunku, z przodu miały zaledwie pięć ćwierci. Stanik gładki pod szyję, spinał się na szmuklerskie guziki; główną jego ozdobę stanowiły klapki, da-ne od samej góry przez ramię i spadające na rękaw; klapki te zakończone wciętym zębem, objęte były dokoła pasmanterją, w końcach zaś naszyte

frendzlą czarną na białej. Rękawy ścięte od łokcia, niezbyt szeroko otwarte, kończyły się u ręki odpo-wiednim mankietem czyli klapą.

Druga suknia także *poult de soie*, miała u dołu falbanę ćwierćłokciową, fałdowaną w małych od-stępach. Między temi fałdami dana była aksamitka szeroka na cal, naszyta w drabinkę i występująca znacznie nad falbanę. Każdy szczebelek téj dra-binki długi na pół łokcia, kończył się w górze zę-bem. Stanik zupełnie gładki, spinał się na guziki aksamitne. Rękawy ścięte od łokcia i otwarte, mia-ły u dołu odpowiedni garnirunek. Pasek szwaj-carski naszyty aksamitką, kończył się z tyłu dwoma szarfami, ozdobionemi stosownie po rogach.

Trzecia suknia popelinowa popielata, krajana w kliny, wycięta była u dołu w okrągłe zęby nie-zbyt głębokie, objęte czarną jedwabną listewką. Nad tém naszyta była plisa czarna, wycięta w spi-czaste zęby, zwrócone końcami do góry. Stanik miał z przodu dwa bawety, z tyłu karoczek, obję-te czarną pliską. Rękawy ścięte od łokcia, pół-otwarte, odpowiednio były przybrane. Na ramio-nach krótki epolecik kończył się czterema czarne-mi kwastami.

Zasługują także na wzmiankę bardzo ładne ka-pelusze pani Klementyny, które tu szczegółowo wyliczymy.

Kapelusz aksamitny czarny; przez środek ronda idą fałdy aksamitne, zakończone z jednej strony białą blondyną; z drugiej strony z pod tych fał-dów spada czarne piórko strusie, pokryte białem kapłoniem. Podpięcie nad czołem: róża biała z po-pielatami liśćmi, z jednego boku popielata kitka i grona czarne. Podgarniowanie z białej blondy-ny. Szarfy szerokie czarne z białym arabeskiem po brzegach.

Kapelusz z ciężkiej materji czarnej; przez śro-dek ronda aksamit sfalldowany w kształcie wachla-rza, zakończony w ząb na głowie i przytwierdzo-ny piórem czarnym kapłoniem, rozchodzącym się wkoło. Diadem nad czołem z białych bławatków, pomieszanych z czarną trawką i otoczonych czar-ną koronką wkoło. Po bokach biała blondynka. Karczek aksamitny.

Kapotka dla panienki biała jedwabna. Główka u niej aksamitna spuszczone. Pomiędzy główką a rondkiem kokardka z czarnej aksamitki z białe-mi brzeżkami, spadająca na główkę. Wokoło ron-da rulon czarny aksamitny. Podpięcie czarne, z bo-ku kokardka z aksamitki. Szarfy czarne z białym brzeżkiem.

Inna kapotka dla panienki czarna *poult de soie*, fałdowana w podłuż. Główka okrągła aksamitna, przepięta na krzyż pasmanterją. Na środku ronda

rusza z koronki; od niej spadają na tył dwa kwasty. Podpięcie nad czołem z ruszy czarnej, zakończonej z boku gałązką kwitnącego ciernia; przy twarzy garniowanie z białej blondynki. Szarfy czarne.

Uważaliśmy także bardzo ładny kapturek czarny atlasowy, pikowany w maszynie, w formie kapelusza. Rondo u niego zwyczajne sztywne, objęte rulonem aksamitnym; główka spadająca, przymaraszona. Na wierzchu kokardka z końcami. Podpięcie z czarnej, mocno nafałdowanej blondynki. Cena złp. 60.

Inny kapturek niewielki z brama, czarny jedwabny, pikowany białym jedwabiem, podbity lekką materją. Wkoło rusza płaska z białej materji, przesztyta przez środek gładko czarną gipiurą na palec; takież sam garniunek wkoło bramki. Karczek niewielki; z tyłu kokarda biała, także szarfy. Cena złp. 50.

Są także kapturki trykotowe z karczkiem zachodzącym na piersi. Od główki spadają dwa popielate kwasty. Cena złp. 20.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode.—Między okrywkami uważamy paletoty w kształcie surducików, z rękawami z czasów Ludwika XVI; robią je z pluszu lub wełnianego aksamitu. Plusz popielaty na paletociki pokojowe zaczyna się upowszechniać; do nowych odcieni popielatych należy *gris feutre* i *gris scuris*; paletociki takie obejmują pasmanterję sznełową.

Czeczki koronkowe w formie siatek, przybrane ruszą z jedwabnej materji, stanowią ulubione ubranie głowy. Na wieczory noszą diademy aksamitne, przybrane z tyłu kapturkiem koronkowym pokrywającym warkocz.

Dla dzieci, tak dla dziewcząt jak chłopców, robią paletociki popielate, obśzyte jedwabną taśmą w tym kolorze, z kieszonkami po bokach, spięte na stalowe guziki.

Kwiaty aksamitne do kapeluszy i ubiorków na głowę, mają tej zimy pierwszeństwo nad innemi.

Opis formy salopy damskiej, szlafroka męskiego i kamaszy damskich.

Nr. 1. Przednia część szlafroka męskiego.—Nr. 2. Boczek.—Nr. 3. Przednia część spódnicy do szlafroka.—Nr. 4. Płecy.—Nr. 5. Rękaw.—Nr. 6. Kołnierz.—Nr. 7. Listewka czyli kłapa do kieszeni.—Nr. 8. Całość szlafroka. Zwykle na szlafrok męski używana jest flanelka popielata z czarnym albo koreik. Na podszewkę wybiera się dyma lub muszlinek w dobrym gatunku i wata w arkuszach półfuntowych. Syberyjowe szlafroki podszewają się tylko flanelką, a do wyszycia deseni bierze się taśma kameliorowa lub jedwabna. Guziki rogowe.—Nr. 9. Przednia część salopy fałdowanej do futra.—Nr. 10. Płecy.—Nr. 11. Karczek do przedniej części salopy.—Nr. 12. Karczek do pleców.—Nr. 13. Rękaw szeroki, na jedwabnej pikowanej podszewce. Liter i napisy wska ują, gdzie fałdy przypadają i jak się wszystkie części razem zszywać.—Nr. 14. Całość salopy. (Na drugiej stronie arkusza umieszczony jest węższy rękawek do podbicia futrem i forma kołnierza.—Nr. 15. Kamasze ze skóry lakierowanej, podszycie suknem i sznurowane z boku. Kamasze takie kładą się na bucik i przedłużają go w górę; na zimę utrzymują nogę ciepło, a pończochę ochraniają od błota.

Opis paltota saute-en-barque, kaftanika wełnianego, kołnierza, karczka i rękawów do salopy damskiej; pantalonów damskich, salopy dziecięcej i kalesonów męskich.

Nr. 1. Przednia część paltocika saute-en-barque. Krojem tym z każdego materiału robią się paltoty, nazywając jedwabnemi pliskami, pasmanterją, sutaszem albo astrachaną. Guziki dają się czarne jedwabne, lub płaskie stalowe.—Nr. 2. Płecy.—Nr. 3. Kołnierz stojący do paltota.—Nr. 4. Rękaw składa się z dwóch części. Zeszycie od ramienia do ręki przyozdabia się pliską jedwabną i guzikami.—Nr. 5. Mankiet.—Nr. 6. Kieszeń.—Nr. 7. Rękaw do salopy futrzanej, ujęty w mankiet. (Forma wykończona z modelu zagranicznego.)—Nr. 8. Mankiet czyli wyłożenie do tegoż rękawa. Pięć guzików naszywa się w środku dla ozdoby. Przy rękę można obłożyć futrem albo wypuścić marszczoną falbanką.—Nr. 9. Karczek. Salopa przymaraszona się naokoło karczka.—Nr. 10. Połowa wierzchnia rękawa futrzanego do salopy fałdowanej, znajdującej się na drugiej stronie arkusza pod Nrem 14.—Nr. 11. Druga połowa rękawka.—Nr. 12. Połowa kołnierza futrzanego.—Nr. 13. Pantalony damskie zapinane na bokach.—Nr. 14. Pasek płócienny do tychże pantalonów zapina się z obu stron boków na dwa guziki.—Nr. 15. Pantalony damskie innym fasonem. Pasek daje się do nich zupełnie prosty płócienny, wszywając z tyłu tasimki do ściągania.—Nr. 16. Kalessony męskie.—Nr. 17. Pasek.—Nr. 18. Klinik do tychże kalessonów. Objętość w pasie zastosować trzeba do figury.—Nr. 19. Płecy do kaftanika z cienkiej angielskiej flaneli.—Nr. 20 i 21. Przody kaftanika zapinają się na boku.—Nr. 22. Rękaw. Kaftaniki takie powszechnie dziś dla ciepła używane przez kobiety i mężczyzn; sprząda się także gotowe warsztatowej roboty od złp. 20 do 30. Bywają one w kolorze białym, popielatym i pasowym.—Nr. 23a. Forma kamasza damskiego z lakierowanej skóry, podszycie suknem, objęty jedwabną taśmą i wystębnowany białym jedwabiem. Z jednego boku naszywają się białe guziki, z drugiej strony wybite są dziurki z mosiężnemi obwódkami do sznurowania.—Nr. 23b. Listewka do kamasza, która się w tym miejscu podszyci, gdzie się kamasz sznurowuje.—Nr. 24. Całość kaftana trykotowego.—Nr. 25. Całość szlafroka męskiego z kołnierzem szalowym. Kołnierze futrzane tym samym kształtem używane są bardzo do algierok męskich.—Nr. 26. Salopa dziecięca z popeliny czarnej wełnianej w kształcie paltota z kołnierzem. Podbić go można futrem albo wywatawać i obśzyć wkoło astrachaną. Ładnie też wygląda obłożenie z materji czarnej jedwabnej z wyszyciem sutaszem. Widzieliśmy także model zagraniczny, obłożony listwą z białego kaszmiru i na tym wyszty deszcz z czarnego sutaszu. Wszelkie formy kopijują się najlepiej przez bibulkę angielską, której arkusz kosztuje dwa grosze.

DONIESIENIA.

Staraniem Redakcji Gazety Rolniczej wyszły następujące dzieła:—„Kalendarz dla ludu polskiego“ ozdobiony kilkudziesięciu drzeworytami i kolorowanym obrazkiem świętego Wojciecha, obejmujący 20 artykułów bardzo starannie zebranych; złp. 1.—„Komornica“ powieść Wa. Wielogłowskiego, przeznaczona dla ludu; złp. 5.—„Włościanin polski“ obejmujący wykład gospodarstwa wiejskiego dla mniejszych gospodarstw i dla szkół rolniczych, przez Zygmunta Gawareckiego, znanego pisarza w literaturze rolniczej; złp. 6 gr. 20.

W Księgarni A. Nowoleckiego są do nabycia:—„Przewodnik Filozofji“ przekład E. Ziemięckiego; złp. 10. Można prenumerować na stacjach pocztowych.—„Tablice genealogiczne z poczetem Królów i Książąt polskich“; złp. 10 gr. 10, na stacjach pocztowych złp. 11 gr. 10.—„Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności“ przez A. Owidzkiego; złp. 8.—„Uwagi i myśli zmierzające do udoskonalenia moralnego“, ułożył J. Ch. O. P. L.; złp. 2. Dochód z „Tablic genealogicznych“ i z dzieła tego przeznaczony na korzyść szpitala w Rypinie dla chorych, oficyalistów i służących.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory i formy na rozmaite ubiory damskie, Nr. 74.

Warszawa dnia 6 Grudnia 1862 roku.

24 Listopada.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszkową.

(Dalszy ciąg).

— Elźbieto! gdyby twój ojciec miał być sądzony w Peszcie, w Klauzenburgu, lub w inném miejscu, dokąd nie rozciąga się wpływ królowej, pewien jestem, że względ na całe jego życie, wolne od wszelkiej skazy, przeważałoby nad pozorami, które go obwiniają. Ale w Presburgu, w tym ognisku rządowém, i czegoż się może spodziewać? Gdybym mógł sam wybrać najpewniejszych sędziów, jeszczebym się lękał ich wyroku. Są dla ludów pewne chwile wrażenia i pociągu, którym nikt oprzeć się nie może; wówczas pozory stają się dowodami, wątpliwi świadkowie uchodzą za wiarogodnych. Dziś całe Węgry są pod urokiem zaszłych wypadków: widok sztyleta, który miał zgładzić Marię Teresę, byłby wyrokiem śmierci dla obwinionego. Opinią objawiła się potężnie: ojciec twój musi iść za ogólnym prądem, lub też rozbije się o niego.

— Myszysz więc że prawdziwy winowajca wyznaniem swoim nie uniewinni ojca mego?

— Już go oskarżył mimowoli; kto wie, czy wobec sędziów, tknięty powagą miejsca, nie zrzuci na niego całej winy.

— Przerazasz mnie, — rzekła Elźbieta, — a jednak dziękuję ci za szczerość; jesteś prawdziwym przyjacielem, nie zwiedzisz mnie przynajmniej. O! jeśli tak jest, mój ojciec powinien się oddalić; upadnę do nóg jego, błagać go będę w imię matki, w imię ojczyzny! Wszystko uczynię, aby go tylko ocalić.

— Elźbieto! żądasz ode mnie prawdy, powiem ją bez ogródki. Nie czas już na ucieczkę. Pewien jestem, że rząd ma na oku ojca twój: gdyby się ruszył z miejsca, ujętoby go niewątpliwie. Jeżeli

jest jeszcze wolnym, winien to moim prośbom i dobroci królowej. Ucieczka byłaby nowym dowodem winy. Powtarzam ci, już zapóźno.

— Zapóźno! — zawołała Elźbieta, rzucając na palatyną pełnym bólesci wzrokiem, — nie masz więc nadziei! nie dasz mu żadnej rady? Zapóźno!... i ja tak sądzę, ojciec mój już się nie obroni! musi więc umrzeć, musi zginąć na rusztowaniu. Boże....!

Elźbieta wlepiła oczy w ziemię, i pozostała chwilę w niemój rozpacz. Potém spojrzała w niebo z ufnością.

— Zginąć? on! mój ojciec! nie, on nie zginie! to nie podobna, — mówiła przerywanym głosem. — Jeżeli królowa tryumfuje, komuż to winna? mnie jednę! Ten nieszczęśliwy sztylet kogóż uderzył? mnie. A więc krew moja, wytoczona ręką mordercy, rozpacz ojca, jego łzy, pierwsze którém widziała w jego oku: czyż to wszystko nie przemówi przeciwko fałszywym pozorom? Słuchaj księżu! — ciągnęła dalej, — wiem oto co uczynię. Ja pierwsza naraziłam ojca, ja go powinnam ocalić. On strzeżony, alem ja wolna, a zatem pojedę do Presburga, udam się do królowej, przypomnę jej moje zasługi, powiem że mi winna nagrodę. Gdybym nawet nie mogła wyrzec słowa, zobaczy moją błądź, zobaczy ślady głębokiej rany i nie zechce, abym skonała u jej nóg. O! niechaj zatrzyma cały majątek ojca mego, niechaj go skaże na wygnanie, niech go uwięzi, jeśli tego wymaga jej polityka, ale niech pozostawi życie i cześć tak szanownemu starcowi! Tak! wierz mi, jeśli zobaczę królowę, biedny mój ojciec żyć będzie! Milczysz, widzę, że podzielasz me nadzieje; księżu, powtarzam ci, nie nie zachwieje mego postanowienia.

— Nie mogę dzielić twoich złudzeń, Elźbieto, — rzekł Rakoczy. — Niestety! sądzisz Marię Teresę podług siebie: widzisz w niej tylko kobietę dobrą, szlachetną, pełną zapału. Ja jej nie odmawiam tych zalet, lecz ona jest także królową, panuje w czasach intryg i zdrady, wśród wypadków, które ją zmuszają szukać w polityce broni przeciwko samę sobie. Gdyby cię widziała, uległaby niewątpliwie w obec twoich łez, ależ ona ciebie nie zobaczy. Jeżeli Bohoni wytrwa w oporze, sprawiedliwość musi iść swoim trybem. Gdy go skażą, królowa

przez wzgląd na ciebie udaruję go życiem, nie spodziewajmy się nic więcej.

— O! to jedno co śmierć! — zawołała Elżbieta. — Znam ojca mego, onby nie przyjął łaski. Nie, ja nie mogę czekać wyroku; pójdę do królowej, pójdę do jej doradców: dowiedzą się, że jeśli ich sądy trwają dotąd, mnie jedynie to winni; dowiedzą się, że królowa musi uznać zasługi moje, inaczej zhańbi pierwsze chwile swego panowania. Tak jest, pojedę do Presburga, ty Rakoczy towarzyszyć mi będziesz, w tobie znajduję przewodnika i wsparcie. Napiszę do ojca list, jutro o świcie będę gotowa.

— Prawdąż to? — zawołał przerażony Rakoczy, — chcesz jechać, i to jutro; ależ to śmierć niechybna.

— Jeśli zostanę, umrę także!

— A cóż się stanie z ojcem twoim?... O! przez miłość dla niego, dla siebie samej, dla przyjaciół; o! w imię nieba odwlecż zamiar tak nieodpowiedni twym siłom!

— Mamże go odwlec? — zawołała żywo Elżbieta, — czy mi zapewnisz, że za tydzień nie będzie już zapóźno?

— Za tydzień będzie dosyć czasu.

— Czy mi to zaręczysz na twój honor.

— Tak, zaręczam na honor. Wracam natychmiast do Presburga, idę do królowej; nie chciała na moje prośby zapewnić wolności Bohoniemu, lecz nie odmówi palatynowi Węgier tygodniowej zwłoki. Gdyby prośby moje nie pomogły, uczynię jeszcze więcej: będę żądał w nagrodę zasług moich umorzenia tego nieszczęśliwego procesu. Wrazie odmowy złożę urząd, że znamion mój godności zachowam tylko ten oręż, powrócę tu i wbrew wszystkim ocalać ojca twego.

— Boże! — zawołała Elżbieta, — ty masz być przeniewiercą, ty, pierwszy urzędnik królowej? Rakoczy! zabraniam ci tego.... przez litość nade mną, nie dopuszczaj się gwałtu! Zostań wierny twym obowiązkom!

— Bądź spokojna! — odrzekł palatyn, — mam dobre przeczucia, one mnie nie zawiodą. Jadę natychmiast, jutro rano będę u królowej. Jeżeli cię widzieć nie zechce pomimo prośby mojej, wstęp do sądu otwarty dla każdego. Stawimy się tam razem, będę mówił, przypomnę, żem uspokoił kraj moim wpływem. Wychowanek Bohoniego, powiem co mi najlepiej wiadomo: opiszę jego nieszczęścia, jego nieporównane cnoty. Jeśli nie wolność, to przynajmniej ocalać mu życie!

— Tak, — odparła Elżbieta, — gdybyś mógł mówić, liczyłabym na twoją wymowę, ale w usposobieniu umysłu ojca mego, wiem że nie zechce mieć w tobie obrońcy. Ja za to będę mogła wy-

powiedzieć mą boleść. O! jeśli są ojcowie w pośród sędziów, oni nie odrąca głosu mego! Bądź zdrów! Rakoczy, do widzenia za tydzień. Nadzieja i ufność!

Elżbieta zanadto liczyła na swe siły; zaledwie książę odszedł, wpadła w nadwyzwyczajne osłabienie, a stan jej nowym groził niebezpieczeństwem.

Palatyn przybył zawczasu do Presburga; poszedł natychmiast do pałacu królowej, pewien że ją zobaczy przed zebraniem rady. Ale królowa zeszłego wieczora wyjechała do Morawji.

Ten nagły wyjazd nastąpił w skutek przybycia posłańca księcia Karola lotaryńskiego. Całe brzemie rządów ciążyło na Rakoczym. Prezydencja w izbie wyższej, przegląd wojsk, które nadciągały z kraju i niezliczone inne zatrudnienia spoczywały na jego głowie, wymagając bezustannej czynności.

Aż do powrotu Marji Teresy sąd nie mógł rozpocząć sprawy przeciwko Bohoniemu; królowa nakazała zwłokę. Szczęśliwe wypadki mogły tymczasem nastąpić i wpłynąć na złagodzenie polityki królowej. Palatyn zrazu nierad z jej nieobecności, zastanowiwszy się, uważał ją za pomyślny wypadek.

Pelen nadziei, napisał do Elżbiety list pocieszający; poczem zabrał się gorliwie do obowiązków urzędu swego. Przyjmował ściągające się wojska węgierskie i przekonał się z ich oklasków, że od czasu Wielkiego Hunijada żaden palatyn nie używał między ziomkami tak wielkiej popularności. Winien ją był zapewne czynom ojca; ale każdy dzień wzmacniał ufność ludu i wojska ku własnej jego osobie.

26.

WYPADKI WOJENNE.

Fryderyk Wilhelm, drugi król z domu brandenburgskiego, umarł w Berlinie na krótki czas przed cesarzem Karolem VI. Przez ciąg dwudziestosiedmioletnich rządów pracował wytrwale nad poprawieniem finansów i wzmocnieniem armji. Nie mieszając się bezpośrednio w zatargi Francji z Austrią, korzystał z nich dla wprawiania żołnierzy swoich do boju. Jego wojska, jako posiłkujące, miały udział w wojnach niemieckich i włoskich, i odznaczały się w pośród zastępów cesarza karnością i odwagą.

Śmierć tego króla oswobodziła z twardej opieki syna, który zupełnie odmienne okazywał skłonności. Skoro się ujrzał panem zamożnego skarbu i dzielnej armji, pochwycił zdarzoną sposobność i zaczął ich używać w interesie własnej dumy i sławy.

Potrzeba mu było zamącić Europę, jakoż niebawem znalazł pozor do tego.

Śmierć cesarza poruszyła pretensje jego bratanek i ich małżonków elektorów: saskiego i bawarskiego. Opierając się na dziwném zastrzeżeniu w testamencie Leopolda, książęta ci podnieśli prawa córek Józefa z krzywdą córki ostatniego monarchy.

Walka na pióra poprzedziła huk armat: każda strona chciała mieć słuszość w obec opinji, przed chwyceniem się prawa mocniejszego.

Fryderyk II zrozumiał, jako zrzeczny polityk, że nadeszła pora do utworzenia w Niemczech monarchji współzawodniczącej z Austrią. Wyciągnął więc z wiekowego pyłu przedawnione lub unieważnione dowody, na mocy których postanowił domagać się Szlązka zbrojną ręką.

Maksymilian bawarski i August saski napisali całe foljały, zanim się zabrali do dzieła. Fryderyk przeciwnie, zaczął działać, zostawiając pismo na potem. Pobił dowódców królowej, traktując z nią o pokój i przymierze, i zagarnął część jej państw, przyrzekając wymienić je na Szlązk.

Te domagania wojownika były szczerze. Stało się Marji Teresy zatrzymała go w koalicji. Czuł on, że aby złamać opór królowej, trzeba mu było odnieść zwycięstwo świetniejsze od pierwszego.

Ale armia austriacka zmieniła właśnie wodza: wiemy, że dowodził nią książę Karol i Koenigsegy. Jenerał Brown i inni świetni dowódcy, jak Landon i Daun, ożywiali ją duchem swoim. Królowa sama na ządanie brata odwiedziła armiją i wzmocniła urokiem swjej obecności odwagę wojska, zachwianą niepowodzeniem i niepopularnością jenerałów.

W owym czasie król pruski dobywał fortecy Brunn. Stojąc w zamku Austerlitz z gwardją, objeżdżał konno stanowiska z księciem Anhalt i hrabią Rottembourg, kiedy żywa kanonada dała się słyszeć w kierunku armji austriackiej, która właśnie wkroczyła do Morawji. Wkrótce oznajmiono królowi powód tych głośnych strzałów. Marja Teresa, którą sądził być w Węgrzech, zaplątaną w trudne sprawy, przybyła właśnie zeszłego wieczora do obozu księcia Karola i odbywała przegląd swjej armji.

Młody król wysłał do niej księcia Anhalt z powinszowaniem w swém imieniu, i zamyślał już odstąpić od fortecy, a zbliżyć się do swoich magazynów w Czechach, gdzie upatrzywszy pole bitwy, spodziewał się dać dobrą naukę Karolowi lotaryńskiemu. Książę Anhalt walczył po raz pierwszy pod księciem Eugenjuszem w oblężeniu Turynu, i bronił przeciw Karolowi XII wyspy Rugen; był

on księciem udziałnym i marszałkiem wojsk pruskich. Fryderyk nie mógł wybrać lepszego reprezentanta do córki Karola VI.

Królowa przyjęła go uprzejmie, według zwyczaju, starała się uczynić go stronnikiem i dać mu wysokie wyobrażenie o armji i o polityczném swém stanowisku.

Marszałek mimo surowej powagi nie mógł się oprzeć wpływowi pięknej królowej. Jako niemiecki książę, patrzył on z boleścią na francuzki wpływ szerzący się w Niemczech; powrócił więc do obozu Fryderyka, usposobiony do zgody pomiędzy Prusami i Austrią.

Po całotygodniowej nieobecności czynna monarchini wróciła do Presburga. Miasto przedstawiało postać obozu: trzydzieści tysięcy Węgrów obozowało nad Dunajem. Ich rycerska postawa, malowniczy strój, broń połyskująca a różnorodna, wszystko to razem wspaniały przedstawiało obraz.

Odgłos dzwonów oznajmił najprzód powrót Marji Teresy. Wojska stanęły w szyku bojowym, aby jej złożyć hołd. Rakoczy na czele oddziału młodych magnatów pospieszył naprzeciw królowej i prosił ją, aby odbyła przegląd tych dzielnych zastępów, które przybiegły na jej głos z najdalszych krańców państwa.

Szczęśliwa, że może zadosyć uczynić życzeniom palatyna, królowa wysiadła z karety i skoczyła lekko na rumaka ze słynnej stadniny eichstadzkiej. Zwróciła się najprzód do pierwszego korpusu armji pod dowództwem księcia Esterhazego. Wielki ten magnat sam jeden przetrwał w dawnym blasku upadek czasów feudalnych. Jego zamek osadzony działami, mieścił w sobie liczne zastępy wojska: sto szlachty liczył w swym orszaku, a królewski przepych otaczał jego rezydencję.

Esterhazy przybrany był z przepychem: na głowie miał kółpak z czapłą kitką, przytwierdzoną brylantem, który był wart do miljona złotych reńskich. Dolman podbity drogiem futrem, świecący od złota i kamieni, spadał mu z ramienia. Rzęd konia był też szczerozłoty, wysadzany drogiemi kamieniami, równie jak pochwa i rękojeść szabli. Ten świetny przepych jaskrawo odbijał przy wielkiej prostocie palatyna. Esterhazy rad był, że przyćmił postawą swoją młodego naczelnika rządu, którego mieniał pogardliwie synem wygnańca, i na którego wybór niechętnie patrzył okiem.

Esterhazy pokłonił się z poszanowaniem Marji Teresie; zimna i surowa jego postać zapowiadała tajemną niechęć. Obrażona tém chłodnym przyjęciem królowa, przejechała koło niego nie wyrzekłszy nic, i spojrzawszy ledwie na oficerów te-

go pięknego pułku, wszystkich prawie z rodu Esterhazy.

Środek armji postępował pod dowództwem hrabiów Nadasty i Festlitz. Madziary ci, przybywający z gór nadgranicznych od Szlązka i z prowincji koło Cissy, szli w ściśniętym szeregu za dowódcami godnemi ich zaufania. Królowa zatrzymała się, oglądała bacznie każdy oddział, rozmawiała ze starymi wiarusami, zachęcała młodych, przyrzekała wszystkim nagrodę po zwycięstwie.

Bethlem Gabor dowodził lewem skrzydłem; do mieszkańców z po nad Marossy i z gór wołoskich przyłączyli się też dzielni Słowacy. Ludy siedmiogrodzkie z okolic Klauzenburgu szły za Banfim i Bethlemem, potomkiem książąt Siedmiogrodu. Dalej posuwali się bitni Pandury, których oręż, ubiór i sposób walczenia straszny był dla wojsk nieoswojonych z ich taktyką i dzikim wojennym okrzykiem. Wielkie bermyce futrzahe pokrywały ich czoło, gęsta broda dziką nadawała im postać; długi sztylet, karabin, dwa pistolety i topór stanowiły uzbrojenie; konie ich były małe, ale krępe i wytrwałe w biegu. Z pomiędzy tych wojowników wielu walczyło pod dowództwem protektora; po raz pierwszy ich chorągwie miały się połączyć z chorągwią niemiecką. Współudział ich ważnym był nabytkiem dla Austrii, to też Marja Teresa wszelką siłą starała się przywiązać do siebie ludzi, których imię Rakoczego sprowadziło do Presburga.

Królowa mając przy boku palatyna, kazała sobie przedstawiać głównych dowódców. Podziwiała rycerską postawę żołnierzy, zapytywała niemal każdego z kąd rodem i przyrzekała objechać kraj, skoro się tylko wojna skończy.

— Dałam wam za wodzów — rzekła — potomków waszych dawnych rodzin. Bethlem Gabor powie wam, że lubo nie urodziłam się w waszych górach, jestem jednak całym sercem Madziarką. Z wami, pewna jestem, że pokonam wspólnego naszego nieprzyjaciela. Dzielni Siedmiogrodzianie! liccie na moją wdzięczność, ona zrówna mężstwu waszemu; a kiedy powrócicie do domów, matki, żony i córki dumne z waszój sławy, zawieszą z chlubą wasz oręż przy domowym ognisku. Czasy wojen domowych już minęły, skończyło się obce panowanie. Wasz piękny Siedmiogród będzie razem z Węgrami szczęśliwym i wolnym państwem. Walczyliście pod chorągwią Rakoczego, dziś rozpoczniecie walkę pod synem, walkę ostatnią za waszą pomyślność i chwałę.

Słowa Marji Teresy zapaliły umysły. Wszyscy wodzowie podnieśli szable w górę i wykrzyknęli Elljen! Żołnierze odpowiedzieli na to hasło. Królowa ogłuszona zrazu, uczuła chwilowy przestrah,

niebawem przyszła jednak do siebie, i miło jej było widzieć w głośnieńm lecz serdecznym powitaniu wojsk na pół dzikich, zapowiednię przyszłych tryumfów.

Zbliżając się do ostatniego oddziału, złożonego z Serbów, królowa spostrzegła z podziwieniem dwóch oficerów, którzy wyglądali na niewolników francuzkich. Zapytała ciekawie dowódcę o wyjaśnienie tego nieprzewidzianego spotkania.

— Pani, — odrzekł dowódca, pokręcając węsą, — spotkałem tych dwóch oficerów nad brzegiem Temeszy, w chwili gdy się przedzierałi do Turków. Właśnie wtedy odebrałem list księcia Rakoczego, który powoływał mnie do Presburga i zalecał unikać wszelkiej styczności z Ottomanami. Zatrzymałem tych cudzoziemców, począłem ich badać, a że mnie wcale nie zrozumieli, uważałem ich za jeńców i przyprowadziłem tu z sobą. Jednak, gdybym był przewidział, ile będę miał kłopotu z ich pilnowaniem, byłbym wolał wziąć okup i puścić ich swobodnie. I dziś jeszcze, ktoby mnie uwolnił od nich pod tym warunkiem, uczyniłby mi łaskę.

Królowa zrozumiała przymówienie starego kapitana i kazała przywołać Francuzów.

27.

ŁASKAWOŚĆ I NIEUGIĘTOŚĆ.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne tajemną missję panów Civray'a i Marcjan'a, których widzieliśmy z początku powieści puszczaających się przez stepy węgierskie do granic tureckiego państwa. Uczuli oni nad brzegami Temeszy zmianę w położeniu królowej; zawstyżeni niepowodzeniem, niezadowoleni, że mają stanąć przed Marją Teresą i tłumaczyć się z działań przeciw niej wymierzonych, byliby woleli ująć przed tą niemiłą próbą, ale królowa kazała ich przywołać, trzeba było iść na wezwanie.

— Jesteście panowie — rzekła — daleko od ojczyzny, a nawet od armji waszój. Nie pytam wcale jaki powód oderwał was od swoich; wiem, żeście przybyli do Węgier, aby mi stawiać przeszkody, aby namawiać baszów nadgranicznych do wkroczenia w moje posiadłości. Jesteście dziś na łasce moich poddanych, w których spodziewaliście się znaleźć przyjaciół. Położenie dość trudne, przyznaję. Jakkolwiek Pandury mają wiele zalet, bylibyście zapewne obyli się bez miłego ich towarzystwa, a i oni jak widzę nie ulegli waszym pęnetom. Wszystko co mogę uczynić jest to, że wydobędę was z rąk Pandurów, a uczynię memi niewolnikami.

(d. c. n.)